# OBRYWNA

## Druskienickich źródeł

Rok 1846.

ZESZYT SIÓDMY.

GRODNO.

# ONDYNA

# Druskienickich źródeł

## PISMO ZBIOROWE

*dla zdrowych i chorych,*

w czasie czteromięsięcznego u wód mineralnych pobytu.

*Wydawca*

**K. WOLFGANG.**

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga,
o światło.

ROK 1846.

Zeszyt Siódmy.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

*Nakład Wydawcy.*

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury.

Wilno, 1846 roku, 9 Października.

Cenzor *Jan Waszkiewicz.*

# O
# KORONACJI
## KSIĘCIA HALICKIEGO DANIJELA
### w Drohiczynie Podlaskim (*)

Do rzędu najpamiętniejszych wypadkow w historji miasta Drohiczyna, chcielibyśmy policzyć koronację Danijela Romanowicza na króla Rusi południowo zachodniej. Dotąd jednakże rozmaite są jeszcze zdania nietylko co do daty, ale nawet co do miejsca, w którem się ten akt miał odbyć. Jedni bowiem idąc za

---

(*) Wiadomość o tej koronacji wyjęliśmy z opisu historyczno-statystycznego miasta Drohiczyna, który w skutek wezwania JW. Grodzieńskiego Cywilnego Gubernatora, Rzeczywistego Radzcy Stanu Waśkowa, wypracował Professor prawa b. wileńskiego uniwersytetu, autor Obrazu Litwy, Józef Jaroszewicz, dla umieszczenia w dodatkach do urzędowej gazety, wychodzącej raz w tydzień w Grodnie, pod nazwą Wiadomości Gubernskich. Szkoda że rzadko kto z miłośnikow rzeczy krajowych wie o dodatkach do tej gazety, która staraniem wspomnionego P. Gubernatora i kilku osob poświęconych pracom historycznym, w przeszłym i bieżącym roku umieściła już kilka zajmujących wiadomości pod względem badań zabytkow starożytnych w gubernji Grodzieńskiej. — Przyp. Wyd.

Długoszem utrzymują, że ta koronacja miała miejsce r. 1246 (1); inni że między r. 1253 a 1255 (2); Stryjkowski zaś dwa razy nawet każe się koronować Danijełowi, 1246 w Kijowie, co jest prostym Stryjkowskiego wymysłem, a potem r 1253 w Drohiczynie (3). Jedni znowu mówią że owa koronacja odbyła się w Drohiczynie Chełmskim, który jak dzisiaj tak już i w XIII wieku zwał się Dorohouskiem (4); inni zaś albo zgoła nie oznaczają jaki to był Drohiczyn (5), albo też wyraźnie wypadek ten do Drohiczyna Podlaskiego odnoszą (6). Dla wyjaśnienia tych wątpliwości, przebieżmy pokrótce szczegóły tego wypadku, sięgając najbliższych owego czasu źródeł.

Wiadomo jak obszerne było panowanie Danijela. Jakoż od gór Karpackich do Samary, od ujścia Dunaju do ujścia Sozy i Bereziny, mnogie ludy słuchały jego rozkazow. Lecz Danijela niemało to bolało, że mimo rzeczywis-

---

(1) Długosz VII. 734 — Wydawca Wagi 1824. str. 104. Baliński i Lipiński w Starożyt. Pol. w artykule: Drohiczyn.

(2) Latop. Wołyń. w zbiorze Latopiscow wyd. Petersb. II. 191 — Karamzin. IV. 50.

(3) Stryjkowski w Kronice str. 276. 280. 281.

(4) Naruszewicz, Wydawca Wagi, Baliński z Lipińskim.

(5) Gwagnin. Opis ziemi ruskiej str. 9 — Stryjkowski w Kronice str. 280. 281 — Karamzin. IV. str. 51.

(6) Wyrwicz. Jeografja powszechna str. 281 — Święcki. Opis Star. Polski II. str. str. 9.

tej swej potęgi i świetności dworu, musiał się Mongołom uniżać (1). Obmyślając zatem środki jakby i Ruś i siebie od tak haniebnego uwolnił jarzma, a niemogąc liczyć na skuteczną pomoc innych książąt ruskich, igrzyskiem wszechwładnej woli potężnego Batukana będących, zwrócił oczy na zachod i w nadziei że rycerstwa łacińskiego pomoc uzyszcze, przyrzekł dworowi Rzymskiemu zaprowadzić w swym kraju unię obrządkow, a Rzym nawzajem zapewnił mu żądaną pomoc z dodatkiem tytułu i korony królewskiej. Danijel któremu, choć może pragnął korony, nietyle szło o unię, bo o niej nigdy szczerze nie myślał, jak o posiłki orężne zachodniego chrześcijaństwa, zwlekał zawarcie ostatecznych z Papieżem Innocentym IV układow, i niewidząc gotowej pomocy, podwakroć ofiarowaną sobie koronę królewską odrzucał, jak świadczy spółczesny (2) Latopisiec Wołyński. O pierwszem poselstwie Papieża do Danijela, bez wymienienia jednak daty (3), tak czytamy w owem źródle (str.

---

(1) Jak ta uległość chytrym i srogim Tatarom, obrażała dumę Danijela, w prostych ale rzewliwych słowach opisuje nam Latopisiec Wołyński (Zbior Latop. str. 185.)

(2) Danijel umarł 1266 roku, a Latopisiec Wołyński dociągnął dzieje południo-zachodniej Rusi do r. 1292; był zatem bardzo blizkim czasow panowania Danijela i zapewne jemu spółczesnym.

(3) Nie było to zapewne r. 1246, w którym Stryjkowski wymyślił koronację Danijela w Kijowie, lecz

191): „Pierwiej już bowiem przysłał był do niego Biskupow Bereńskiego (Berna czyli Brün w Morawji), i Kamienieckiego (Kamień na Pomorzu?), mówiąc jemu: „Przyjm wieniec królewski.“ Lecz on wówczas nie przyjął go, odpowiadając: „Tłumy tatarskie nie przestają źle czynic z nami, jakże mogę przyjąć wieniec bez pomocy twojej?“

Drugi raz podług tegoż Latopisca spotkali Danijela posłowie papiezcy w Krakowie, gdy r. 1254 (raczej 1252) wracał z wyprawy do ziemi Czeskiej, pomagając Węgrom w wojnie która się wszczęła po zgonie Cesarza Fryderyka II (+ 1250); lecz i tego poselstwa pod pozorem że w obcej znajduje się ziemi, nie przyjął: „Nie wypada mi widzieć się z wami w ziemi cudzej. (str. 190.)

---

cokolwiek wcześniej. Może w roku przybycia do Polski Opizona Legata papiezkiego, tojest 1245. Pod tym bowiem rokiem czytamy w źródłach, że jakoby wtenczas sam Danijel prosił o koronę, przyrzekając pomoc przeciw Tatarom, i że Prandota z Białaczewa Biskup Krakowski, znając niestały umysł Danijela, odradzał Opizonowi spełnienie życzeń Halickiego Księcia (Obacz Mateusza Gładyszewicza żywot Prandoty. Krakow 1845.) Że zaś układy te nie odbywały się r. 1246, przekonywa nas o tem Relacja posłow Innocentego IV do Hordy Tatarskiej, Jana de Plano Carpino i Benedykta Polaka, którzy mówią że Danijel był wówczas u Batukana. Było to już drugie poselstwo tego Papieża do Tatarow, gdyż rokiem wprzódy, tojest 1245 w tymże celu (dla skłonienia Batego aby się powstrzymał od strasznych na Europę najazdow), jeździł do Hordy Ascelin. (Bielski pod r. 1246 — Wiszniewski Hist. Liter. pol. II. 204. i dal.)

Nakoniec pod r. 1255 (właściwie 1253) tenże Latopisiec tak nam ostatnie poselstwo i koronację Danijela opisał (str. 191): „Przysłał Papież zacnych posłow niosących wieniec, berło i koronę, co oznaczało godność królewską. Mówili oni: „Synu, przyjm od nas wieniec królewski“ . . . . . . . . Przybył zaś Opizo niosąc wieniec i obiecywał: „Będziesz miał pomoc od Papieża —“ Gdy jednak jeszcze się ociągał, namówili go do tego jego matka i Bolesław i Ziemowit i panowie polscy, radząc aby przyjął wieniec: „Masz naszą pomoc przeciw pohańcom.“ Przyjął zatem wieniec od Boga, od Cerkwi świętej apostolskiej i od stolicy ś. Piotra i od swojego ojca Papieża Innocentego i od wszystkich biskupow swoich. Innocenty bowiem rzucił klątwę na bluźniących wierze greckiej prawowiernej, i chciał dla niego zwołać Sobor (na którym miano się naradzić) o prawej wierze i połączeniu Cerkwi (wschodniej z zachodnią). Danijel zatem przyjął od Boga wieniec w mieście Drohiczynie.“

Z tego opisu pokazuje się, że Danijel ulegając tylko namowom matki swojej, wdowy po Romanie, i jedynie w nadziei pozyskania żądanej pomocy, którą mu Rzym, książęta Bolesław i Ziemowit jako też panowie polscy przyrzekali, uznał Papieża namiestnikiem ś. Piotra i przyjął nakoniec koronę królewską, odłożywszy jednak rzecz unji do powszechnego soboru. Że

Papież usilnie pragnąc zjednoczenia z wyznaniem łacińskiem Rusi południo zachodniej, szczerze chciał dotrzymać obietnicy danej Danijelowi i zabezpieczyć go od tatarskich najazdow, dowodzą tego i owe poselstwa Ascelina i Jana de Plano Carpino do Batukana i bulla wydana 1253 roku, w której wyzywa Czechow, Morawcow, Polakow, Serbow i inne chrześcijańskie narody, aby pod znakiem krzyża wystąpili przeciw Mongołom (1. Lecz ogłoszona krucijata, dla niezgody między panującymi nie przyszła do skutku, a Danijel zawiedziony w nadziejach, zerwał stosunki z Rzymem, wyrzekł się unji, niezważając na groźby Papieża Alexandra IV (2), i własnym zostawiony siłom, wolał przez posełstwa i dary łagodzić chciwość i dziką dumę Mongołow, niż szukać ratunku w wątpliwej pomocy sąsiadow (3).

Zważywszy zatem to wszystko cośmy dotąd powiedzieli, widocznie się okazuje, że koronacja Danijela odbyła się nie r. 1246, lecz około r. 1253. Mylna bowiem jest data i samego Latopisca Wołyńskiego, który to zdarzenie kładzie pod r. 1255; gdyż Alexander IV widząc że Danijel zgoła o unji nie myśli, już w owym roku uznał królem Ruskim Wojsieł-

---

(1) Rajnald Annal. Eccles. XIII. 696.

(2) Tenże pod r. 1257. XIV, N: 26. — Długosz. VII. str. 779.

(3) Karamzin. IV. str. 50.

ka czyli Wolstynika syna W. K. Litewskiego Mendoga (1)

Przejdźmy teraz do drugiej kwestji, dla nas nierównie ważniejszej niż poprzedzająca. Pierwszym podobno był Naruszewicz, który z domysłu tylko, bo żadnych na to historycznych nie przytacza dowodow, przeniosł koronację Danijela z Drohiczyna Podlaskiego do Dorohouska czyli Drohiczyna Chełmskiego (2. Wprawdzie historyk nasz sam się wydaje że nie był swego zdania pewnym, kiedy mówi, iż tak tylko rozumie i uważa to rzeczą do prawdy podobną (3); poszli jednak za jego przykładem wydawca historji Wagi (4), tudzież PP. Mi-

---

(1) Rajnald pod r. 1255. N: 57. 58.

(2) Hist. Pol. IV. 238. 314. 315. W błąd ten wprowadziło Naruszewicza posunienie zadaleko w górę Bugu siedzib Jadźwingow. Uważa bowiem Drohiczyn Chełmski za pierwotną tego ludu stolicę, a następnie twierdzi, że wyprawa Kazimierza Sprawiedliwego w 1192 r. do Chełmskiego nie zaś Podlaskiego ściągała się Drohiczyna, i że Jadźwingowie wyparci przez Polakow i Rusinow, z Chełmskiego cofnęli się na Podlasie, i nowy tam równiez nad Bugiem założyli Drohiczyn.

(3) Naruszewicz IV. str. 6I. 315.

(4) Wydanie 1824. str. 104. Tenże wydawca w dołączonych krajobrazach do Dziejow Polski potocznym sposobem opowiedzianych, umieścił Drohiczyn Podlaski dopiero pod r. 1333 (Krajobraz *VI.* Polska za Władysława Łokietka): co jednak nie dowodzi, żeby o wcześniejszej exystencji Drohiczyna nie był przekonany, bo tak późne zjawienie się Drohiczyna Podlaskiego sprzeciwiałoby się wszelkim źródłom historycznym.

chał Baliński z Tymoteuszem Lipińskim w świeżo wydanym *Opisie Starożytnej Polski* (*obacz Dorohousk.*)

Dla wyjaśnienia tej drugiej wątpliwości, wróćmy się znowu do naszego Latopisca Wołyńskiego, jako naocznego prawie świadka.

Pod r. 1250 (*) mówi ten kronikarz, że gdy wówczas Danijel z bratem Wasilkiem byli w Dorohousku i posłowie Batego żądali oddania Halicza, Danijel unikając napaści tatarskiej, sam się wybrał do Hordy nad Wołgę. Oto są słowa kroniki (str. 184): „Roku 6758 (1250) gdy przysłany poseł od Mohuczaja do Danijela i Wasilka bawiących w Dorohousku (mówił): „Daj Halicz“— w wielkim był smutku (Danijel), gdyż nie opatrzył obroną miast ziemi swojej; naradziwszy się przeto z bratem wyruszył w drogę do Batego, mówiąc: „Nie oddam połowy ojczyzny mojej, ale pojadę sam do Batego.“ Jakoż udał się w tę podróż w sam dzień ś. Dymitra— i t. d.“

Opisawszy to zdarzenie, zaraz niżej pod r. 1251 przywodzi, że Danijel z Ziemowitem Mazowieckim i posiłkami Bolesława Wstydliwego wyruszył z Drohiczyna, a przeszedłszy błota wkroczył do ziemi Jadźwingow: „I złączyli się w Drohiczynie i wyruszyli i przeszli błota i naszli ich ziemię.“ (str. 185).

(*) Pamiętajmy że prawdziwa data zawsze o parę lat jest wcześniejszą niż u tego Latopisca.

Nakoniec jeszcze cokolwiek niżej pod r. 1255 mówi o koronacji Danijela w Drohiczynie, po której zaraz prowadzi go znowu na Jadźwingow.

Przywiedzione z tego Latopisca miejsca, czyliż nie mogą zrodzić w nas przekonania, że autor wspominając o obu Drohiczynach, tojest Chełmskim czyli Dorohousku i Podlaskim, nigdzie ich za jedno nie bierze, ale owszem miasta te, jako dobrze sobie znane, wyraźnie odróżnia i Dorohouska nawet Drohiczynem nie nazywa? Dlatego też mniemamy że i wszystkie inne w tym Latopiscu wzmianki o Drohiczynie, idąc nawet wstecz do 1142 roku, odnoszą się nie do Chełmskiego lecz Podlaskiego Drohiczyna, który zawsze musiał być znakomitszem miastem niżeli Dorohousk. Widzimy dalej że w naszym Drohiczynie zbierali się książęta i wodzowie wojsk przeznaczonych na wyprawy przeciw Jadźwingom, i że dość było przebyć jakieś błota (Nureckie lub Narewskie), aby się do ich ziemi dostać, kiedy przeciwnie z Dorohouska leżącego w blizkości późniejszego Chełmna, wypadałoby przebywać niemało ziemi błotami i rzekami przerzniętej. Nasz zatem Drohiczyn jako najbardziej do siedzib Jadźwingow zbliżony, najdogodniejszem był miejscem do rozpoczynania z tym narodem wojny, co też rzeczywiście uczynił Danijel zaraz po koronacji swojej. Tak więc na spółczesnym opie-

rając się świadku, nie wahamy się twierdzić, że miejscem koronacji Danijela nie był Dorohousk czyli Drohiczyn Chełmski, ale Drohiczyn Podlaski.

Szkoda że nam kronikarze niewiele zostawili szczegółow o tej uroczystości, której mieszkańcy Drohiczyna przed 600 prawie laty byli świadkami. Stryjkowski powtarzając Długosza i Miechowitę powiada, że Opizo Opat z Mezanu czyli Messeński, Legat apostolskiej stolicy, o którym i Latopisiec Wołyński wspomina, dopełnił obrzędu koronacji wspólnie z Prandotą Biskupem Krakowskim i innymi biskupami polskimi (*). Lecz oprócz łacińskiego duchowieństwa, byli zapewne i Władykowie Ruscy, albowiem wzmiankowany Latopisiec powiedziawszy, że Daniel przyjął koronę od Papieża Innocentego, dodaje: „i od wszystkich biskupow swoich.“ Ponieważ oprócz wyższego i niższego obu wyznań duchowieństwa, były tam jeszcze dwory Danijela, jego matki, Bolesława, Ziemowita i licznych panow polskich, wyznać trzeba że zjazd w Drohiczynie musiał być bardzo świetny, a temsamem i koronacja Danijela, z odpowiednią temu aktowi mogła się odbyć okazałością. Tego tylko nie wiemy, czy ten obrzęd dopełniony był w cerkwi lub w kościele, czy na lackiej czy też ruskiej Drohiczyna stronie.

*J. Jaroszewicz.*

(*) Kronika str. 180. 181.

# BOGINI LAJMA.

Wyjątek z Mytologji Litewskiej (*).

Dowiedzioną jest rzeczą, że języki i mytologje należą do najwyraźniejszych śladow, po których rozpoznać można nietylko usposobienie moralne, obyczaje lub charakter narodowy, ale częstokroć nawet i fakta historyczne, tam zwłaszcza gdzie w odległych epokach innych nie dostaje zabytkow (**). Nieodrzeczy przeto będzie rozpostrzeniać badania na tej drodze; może ten mały wyjątek z mytologji litewskiej, nowszemi postrzeżeniami zbogaconej, zasłuży na uwagę czytelnikow.

Poezja, czyli wznioślejsze marzenia z dowcipem i czułością serca połączone, czarując wdzięcznem wysłowieniem, w umysłach bogobojnością i zamiłowaniem pięknej natury natchnionych, wylęgała częstokroć szczytne pomysły, niekiedy wyższe nad zakres rzeczywistości. Wielobożność odkrywała niezmierne pole

(*) Autor zamierza nanowo wypracować Mytologję litewską, z którego dzieła ten wyjątek udzielony.— W y d a w c a.

(**) Obaczyć ważne dziełko Henryka Leo: D i e M a l b e r g i s c h e G l o s s e i t. d. Halla 1842.

bogatej wyobraźni, a rozliczne przygody i okoliczności rodziły w pojęciu starożytnych ludow obrazy bóstw płci niewieściej. Upodobańszych zaś bogiń myta, którym wiele przymiotow przyznawano, wiązały się poniekąd z życiem ich czcicieli; a tak i zabytki czci religijnej są niejako zabytkami dziejowemi.

Starożytni Litwini nie dadzą się żadnemu narodowi wyprzedzić w rozliczności bogow; trudno jednakże z pewnością oznaczyć czy to naśladowanie starszych Europy mieszkańcow, czy też właściwa wspólność wyobrażeń, z kolebki jeszcze narodow pochodząca, prawie wszystkie języki i mytologje zbliżają do siebie (*).

O bogini u Grekow i Rzymian najpopularniejszej, powszechnie Dijanną zwanej, poganizm litewski miał bardzo podobne wyobrażenie, i nietylko co do jej władzy, ale nawet i

(*) Nie pojmuję dlaczego krytycy Dziejow Narodu Litewskiego, zarzucają mi usiłowanie powinowacenia, czy wyprowadzania pierwobytnych Litwinow od Grekow i Rzymian, chociaż o tem ani myślałem. Powinowactwa ludow starożytnych same się nastręczają, i ktokolwiek jest z głębszem poznaniem dziejow oswojony, nie zaprzeczy temu. Nigdy nie było zamiarem moim pisać jakieś pochlebne domysły, lecz wyłuszczając prawdę zpod pleśni wiekow, znalazły się porównania, i od dawniejszych pisarzy napomknione i sprawdzające się coraz nowszemi odkryciami ludzi, zaiste nie ślepym sceptycyzmem, lecz cierpliwym rzeczy rozbiorem powodowanych; ztąd wiele faktow historycznych za bajeczne poczytywanych, pod prawdziwości kategorje przechodzić zaczyna.

co do wielości imion. I tak zwano tę boginię *Lajma*, *Łajma*, *Lauma*, *Łauma*, *Menule*, *Lela*, *Kunimirszis*, *Miedzioima* i jeszcze inaczej, podług różnego wysłowienia dyalektycznego i rozmaitych przymiotow, oraz pojmowania religijnego (1).

Potężna to była i wielowładna pani na niebie i na ziemi. U wszystkich ludow litewskich była ona opiekunką niewiast we wszelkich przygodach ich życia, mianowicie zaś w chwili gdy zostawały matkami; miała też piecze szczególną nad losami niemowląt, podawała im niewidomie pierś własną, okrywała starownie pieluchami, strzegła przy kąpieli. Sztender w mytologji łotewskiej powiada: „Teraz jeszcze u Łotwakow Lajma znaczy szczęście, czyli powodzenie losu dzieci. W niektórych śpiewach nazywaną bywa *Laema Mahmina*, matka czyli bogini szczodroty.“ Żmudzini dotąd kamienie zwane u mineralogow belamnitami, nazywają *Łaumies papaj*, piersi Łaumy. (2) Wybryki zaś poetyczne tego ludu, przyznają jej prócz tego zalotność. Raz bowiem upodobawszy sobie pewnego młodziana, (nie wiemy imienia tego Edymijona litewskiego) spuszczała się do niego z nieba po swoim pasie tęczobarwnym, *Łaumies justa*, czego skutkiem był synek zwany *Mejlus*. Oddała go kry-

---

(1) Balthasar Russow. Lieflandische Chronik I. 1—3.
(2) Ludwik z Pokiewia. Litwa i t. d. str. 20.

jomo powiwszy, pewnej wróżce z nadbrzeży Wilii. Lecz przymuszona trzy razy na dzień zstępować na ziemię dla podania piersi dziecięciu swemu, nie unikła postrzeżeń Perkuna. Ten król bogow rozgniewany za spokrewnienie się bogini ze śmiertelnikiem, porwał za nogi niemowlę i zarzucił na strop nieba, gdzie przemieniony w gwiazdę, świeci w rzędzie Plejad. Samej zaś poodrzynał piersi, których miała niezmiernie wiele, a które bedac cześciami nieśmiertelnego ciała, przemieniły się w belamnity (1).

Na niebie Lajma zwodzi bogow, gdyż jest cudnej urody, a przepasana tęczobarwną przepaską, wzrok czaruje i nęci do pokochania siebie. Złudzonych o rozpacz przyprawia, przez swą nieużytość dziewiczą. Wszelako farby jej pasa rozweselają na ziemi serca śmiertelnikow(2).

Kiedy przed wieki, bogowie zstępowali na ziemskie przestrzenie, bogini Lajma przywdziewała ostrzegalne szaty: jeżeli zieloną miała na sobie, spodziewano się lata urodzajnego; jeżeli purpurową, przestrzegała o niezwłocznie wybuchnąć mającej wojnie; jeżeli czarną, głod i mor przepowiadała, a w takowym razie zwano ją Morową Dziewicą — *Tusiausi Mergele.* Czasami snuje się po miejscach niezamieszkałych, w stroju roztargnionym i bez obuwia;

(1) Ludwik z Pokiewia tamże.
(2) Tamże.

wówczas głos jej płaczliwy daje się słyszeć, jako przepowiednia blizkiego nieszczęścia lub świeżo zdarzonej smutnej przygody w tej okolicy. Pieśń o tem jest następna (* :

*Lajme szauke, Lajme reke*
*Basi negant per kalneli...*

Lajma biega, Lajma wrzeszczy,
Suwa boso przez pagórek;
Doszedł do mnie głos jej wieszczy—
Wnet wybiegam na mój wzgórek;

Tam postrzegam trzech rybakow,
Kopijnikow, mych rodakow:
„Czyście brata nie spotkali
„Po dzisiejszej nocnej fali?“

„Ach dzieweczko czarnobrywa,
Twój brat na dnie już spoczywa,
Piasek mu policzki ściera,
Już się nurtom nie opiera.“

Dziewcze roniąc łez strumyki,
Rzecze do nich: „Kopijniki!
Wydostańcież mi braciszka,
Z głębokiego wód łożyska.“

(*) Dr. L. J. Rhesa zachował ją w swoim zbiorze Dainos Litauische. P. Tadeusz Wolański przełożył dokładnie na wiersz polski, który tu kładziemy.

„Ej dzieweczko, próżna praca,
Kto śpi w głębi, już nie wraca,
Jednak pracy nie szczędziemy,
Lecz co dasz gdy ‚dobędziemy?"

„Pierścień złoty dam jednemu,
„A jedwabny pas drugiemu;
„Lecz trzeciemu nie mam datku,
„Oddam siebie naostatku.

„Słuchaj ty, sterniku młody,
„Co swą łodzią porzesz wody,
„Ja się z tobą wnet ułożę,
„Wszak sterniki chłopcy hoże;

„Żagle swoje jak rozwiną,
„Z wiatrem przeciw wiatru płyną:
„Ale wrogi jak cię zoczą
„I naokoło oskoczą,

„Czy potrafisz otoczony
„Im się wymknąć do twej żony,
„By samotnie pozostała
„Oczek swych nie wypłakała?"

Trwające dotąd po całej Litewszczyźnie gadki, przysłowia i gusła dowodzą jak cześć tej bogini była popularną i jak rozmaite jej przyznawano przymioty; ztąd poszła też rozliczność nazwań.

Prusey Litwini mają przysłowie: *Tajp Lajma lėme, tak Lajma przeznaczyła,* kiedy chcą wyrazić zdanie się na wolę Bożą. Podług postrzeżeń Sztendera, *Lauma* u Łotwaków uważa się za zsyłającą grady i deszcze na ziemię. Zapewne z powodu że tęcza zwykle oznacza zmianę atmosfery, a tęcza uważana jest jako przepaska Lajmy, jakośmy wyżej namienili Po całej litewskiej ziemi kobiety dotąd obchodzą z pewną uroczystością wieczory Lajmy: u Łotwakow *Peckts wakars,* jest wieczor przedpiątkowy, i to jest najdawniejsze uświęcenie, gdyż piątek był świętem tygodniowem w pogańskich epokach. W moim zakątku, jak i na Żmudzi przyleglejszej, od Bożego Narodzenia do Nowego Roku, oraz sóbotnie zimowe dnie i wieczory nazywają *Lajmiszkas-wakaras.* W takowe święta nie przędą z obawy aby nieurodzaj lnu nie nastąpił, i aby się wełna na owcach nie psuła. Słusznie poniekąd czynią, bo kobiety, zwłaszcza służące, mają czas przygotować sobie ubranie na przyszłe święto.

U Łotwy pozostał zwyczaj nazywania Lajmami, pewne niewiasty umiejące wróżyć.

W śpiewach prusko-litewskich jest wiersz (1):

*Lajma lėme Saulužes dienate.*

Podług tłumaczeń L. z Pokiewia (2), Laj-

---

(1) Rhesa sup. cit. p. II.

(2) Supr. cit.

ma darowała dzień słoneczny. Musiałoby to więc znaczyć że Lajma i piękną pogodą darzyć umiała; jednak to się przeciwi powyższemu mniemaniu, zachowanemu przez Łotwaków. Podług brzmienia dalszego pieśni, zdaje się to odnosić do przybywania dnia wiosennego czyli słonecznego, jakby słońcu od księżyca nadanego w darze.

W powieściach i śpiewach gminnych mojej okolicy czyli dawnej Peluzji, miano *Lauma* miesza się w jedno z *Menule*, co znaczy księżyc, od *Menuo* i *Menesis*, księżyc czyli miesiąc. To się zbliża do namianowania księżyca u Rzymian, który ubóstwiany przez mężczyzn, nazywali *Men* albo *Lunus*, przez niewiasty zaś *Mena* albo *Luna*. Tutejsi też wieśniacy *Lauma-Menule*, nazywają mytycznie księżyc jasno świecący i przepowiadający pogodę, zaciemniony zaś obłokami, mają za wróżbę niepogod.

W jednym śpiewie znalazłem wyrazy: *Trywejde Lela Kunigie*; co zupełnie odpowiada starożytnych mytowi *Trygla*, jakoby bóstwo trojobliczne, trojgłowe, które panowało nad trzema epokami życia ludzkiego: urodzeniem, życiem i śmiercią. Zupełnie tak jak o Lajmie rozumieli starożytni Litwini. W tem więc znaczeniu i pod tem nazwaniem Lajma wchodzić mogła do Tryzny (*). Pomimo wielu

(*) Tryzna obchod pogrzebowy.

na Litwie uroczysk przypominających Lelę, jest także nazwanie w moich stronach ptaka *Lelakas*, który latem pod późny wieczór i w nocy snuje się koło domow, upędzając się za owadami. Czy nie będzie to podobieństwo do rzymskiej *Lella*, nocnica, dziewka włócząca się jedna po nocach? Wiadomo co *Stabulae lellae* znaczyło u dawnych Rzymian. Przysłowie u tutejszych Litwinów jest:

Niech najniewinniejsza dziewka brodzi po życie, kiedy ono kwitnie; będzie nazwana Laumą, tojest wiedźmą. Niech krewis najplatoniczniejsze miewa schadzki po nocach; nazwą go Lelakiem (1).

W rękopiśmie Piotra Biskupa Kameraceńskiego (2), jest podanie, że Litwini w pogaństwie będąc, czcili boginię zwaną *Lellia-Menellia*, z jakąś brzydką zabobonnością, *horribili cum superstitione.* Jeżeli to były ofiary z ludzi, domyślać się przychodzi o czemś podobnem do obrządkow *Thargelja*, w Taurydzie na cześć Dijany, w głębszej starożytności odbywanych.

Ludwik z Pokiewia, przytacza pieśń

---

(1) Pamiętać potrzeba że kapłani litewscy, w czasie poganizmu, byli bezżenni. Jak to przysłowie brzmi w oryginalnem wysłowieniu, powiedzieć nie potrafię dokładnie, gdyż zapisać przepomniałem, a teraz opowiadacza spotkać mi się nie udało.

(2) O tym rękopiśmie obacz Dzieje Narodu Litew. T. I. str. 19. przypis 2.

żmudzką wzmiankującą o bogini Lajmie (*):

*Oj ne dok Diewe Łajmuże lemty,*
*Toj pacziој kajmaj mergile augty!*

Ach nie daj Boże Lajmę nam błagać,
By w tejże wiosce dziewica rosła:
Ja nie pośpieję konika karmić,
Każdego ranka na musztrę jeździć;
Lecz tak daj Boże Lajmę nam błagać,
By choć za milę dziewica rosła,
Wtedy pośpiałbym karmić konika,
W każdą niedzielę na musztrę jeździć.

Ach nie daj Boże Lajmę nam błagać,
Aby w tej samej wsi rosł młodzieniec:
Ja nie pośpieję bielizny wyprać,
Każdego ranka wypraną włożyć;
Lecz tak daj Boże Lajmę nam błagać,
By choć za milę wzrastał młodzieniec,
Wtedy pośpieję wyprać bieliznę,
Każdej niedzieli wypraną włożyć.

Łowiec po kniejach błąkający się, bił czołem przed boginią lasów, pod nazwaniem *Miedzioima*. Bajarze litewscy dotąd w powieściach przypominają Lajmę leśną, która pasie całe trzody dzikich bydląt po niedostępnych ostępach, przestrasza myśliwców, albo

(*) Litwa i t. d. str. 22. 23.

też nagradza sowitym obłowem. Byli pewni strzelcy kradnący zubry, nazywani *zubrawcami*, którzy szczególne praktyki mieli z tą dziką boginią. Także *klusowniki*, kryjomo czyhający na łosie, którzy całe tygodnie błąkali się po najgłębszych ostępach, zabijali zwierzęta i samych stróżow puszczowych, albo też od nich zabijani bywali. Blizcy jeszcze potomkowie tych ludzi, umieją dotąd opowiadać dziwne przygody łowieckie, w których *Lajma Miedzioima* największą gra rolę.

Mamy pod ręką i wyobrażenie rzeźbiarskie bogini Lajmy.

Niedaleko Kruszwicy, nad jeziorem Gopłem, znaleziono niedawno posążek tej bogini, z piaskowca dość zgrabnie wykuty. Pan Tadeusz Wolański przesłać mi raczył rysunek. Z drugiej ręki także otrzymałem to samo wyobrażenie, z tą różnicą że ślad napisu na podnożu wyraża charakterami litewskiemi, czyli runopismem, dość dokładnie wyczytać się dający napis *Lauma*; czyta się od prawej do lewej ręki. Pan Wolański też nazwał ten posążek Lajmą. Wiadomo że Prussowie w roku 1096 gościli nieprzyjacielsko w tameczncj stronie Wielkopolski, i stoczyli bitwę z Polakami nad jeziorem Gopłem (*): mogli więc uronić tam posążek przenośny swojej bogini Lajmy, który zagrząsł w ziemię i przeleżał

(*) Obacz Dzieje Narodu Lit. T. III. str. 260. § 598.

przeszło siedm wieków. Dziś jest własnością Jenerała b. wojsk polskich pana Skarżyńskiego.

W powieściach o widmach nocnych prawią litewscy bajarze, że kiedy księżyc świeci, o północy po jego promieniach spuszcza się biała postać, a dziewice pogrzebione na cmentarzu, powstają z grobów na jej gwizdnienie, tańczą i klaszczą w dłonie kościste, jakowy dźwięk podobny jest do brzęku orzechów z wora do wiadra przesypywanych. Ta postać nadpowietrzna ma nazwanie *Lauma-Kunimirszis*.

Posążek o którym namieniliśmy, przedstawia osobę we włosach na głowie zprzodu trefionych, ztyłu w grubą i szeroką kosę splecionych, która sięga do pasa; w sukni obszernej, długiej, fałdowanej, pasem przepasanej; rękawa szerokie zwisłe aż do półgoleni, przez których otwory bokowe, wysunięte są nagie ręce; prawa w górze o pierś oparta, lewa spuszczona na dół. To niejakoś przypomina myto tej królowej zmarłych dziewic.

*Teodor Narbutt.*

Szawry.
19 Maja, 1846 r.

# SONET.

### w Górach Finlandji.

Dawnom już dnia nie spędził takiego jak wczora —
Ze strzelbą — gdzieś sam jeden — nad morza brzegami,
Błąkałem się do późnej godziny wieczora
Wsród gór — między skałami i wodopadami.

O jak dla mnie był świeży ten obraz natury!
Oddychałem jak Farys — pełno i szeroko:
Tom z potokami w przepaść spuszczał się głęboką,
Tom płoszył orłow z szczytow niebotycznej góry.

A gdy z kolei przyszła rozmyślań godzina,
Wtedy wszystkie pamiątki na skrzydłach wspomnienia
Zleciały — i stanęły w przeszłości obrazach...

Jak dziwne to miraże były na tych głazach!
Ale jak tęskna po nich chwila przebudzenia,
Gdym wspomniał gdzie ja jestem, a gdzie ma Elwina!

*Zenon Fisch.*

Helsingfors.
20 lipca, 1845 r.

# ORZEŁ.

Widziałeś kiedy orła, tego króla ptaków,
Jak znudzony żeglugą w podniebnej przestrzeni,
Coraz niżej kołuje i pada śród krzaków,
Gdzie się wokoło niego tłum gadów czerwieni?
On spokojnie pogląda na ten ród złośliwy,
Co przeraźliwie sycząc grozi mu żądłami;
Lecz kiedy który z tłumu krwi szlachetnej chciwy,
Zdradziecko się czołgając pod jego skrzydłami,
Utopi weń swe żądło, jad ze krwią pomiesza...
Orzeł natenczas srogą zemstą pobudzony,
Jakby z letargicznego uśpienia się wskrzesza,
Składa do lotu skrzydła, węża chwyta w szpony
I unosi go z sobą aż w podniebne strony;
A tam gdy wraz z gwiazdami w obłokach zawiśnie,
Niedołężnego wroga mocniej w szpony ściśnie —
I coraz z bólu, hańby, w sroższą zemstę wpada,
Zatapiając dziób ostry w zimne piersi gada;
I niesyty swej zemsty, w zażartej wściekłości,
Naprzemian to rozdziera, to szarpie wnętrzności...
Darmo wtedy wąż wznosi oczy obłąkane,
Orzeł nie zna litości, wzrok mu ogniem błyska,
Tysiąc ciosów zadaje za swą jedne ranę...
Targa go... i z pogardą martwe cząstki ciska —
I jeszcze wyżej, wyżej wzlatuje szczęśliwy;
A gdy od zgubnej rany pocznie słabnąć cały,
Wtedy lot swój kieruje na rodzinne skały,
I na gnieździe swych ojców kona orzeł mściwy.

*Edward Baron de Conti.*

# TRYOLETY.

## I.

### Westchnienie.

Gdzie wy, gdzie wy dni szczęśliwe,
Dni powabne życia wiosny?
Wzdycha do was serce tkliwe —
Gdzie wy, gdzie wy dni szczęśliwe?
Dla mnie losy nieżyczliwe,
Wiek młodzieńczy mi nieznośny;
Gdzie wy, gdzie wy dni szczęśliwe,
Dni powabne życia wiosny?

Gdzie są twoje przyrzeczenia
Zwodzicielko czarnooka?
Szlę do ciebie moje pienia —
Gdzie są twoje przyrzeczenia?
Znikły słodkie uniesienia...
Ty dziś zimna jak opoka...
Gdzie są twoje przyrzeczenia
Zwodzicielko czarnooka?

Mamże wieczne cierpieć bole,
Wiecznie zwodnej kląć nadziei,
I samotny w świata kole
Mamże wieczne cierpieć bole?
Nigdyż na tym łez padole
Nie spotkam szczęsnej kolei?
Mamże wieczne cierpieć bole
I zwodniczej kląć nadziei?

*Tenże.*

## II.

### Do A...

Kiedyż wreszcie zbadam ciebie,
Kiedy poznam moja luba?
Gdy co chwilę zmieniasz siebie,
Kiedyż, kiedyż zbadam ciebie?
Nieraz sądzę żem już w niebie...
Znów mię dzieli chmura gruba —
Kiedyż, kiedy zbadam ciebie,
Kiedy poznam moja luba?

Gdy się zbliżam — ty uciekasz,
Gdy odchodzę — trzymasz wzrokiem,
Gdy rozpaczam — ty narzekasz,
Gdy się zbliżam — ty uciekasz —
Dziś wzajemność mi przyrzekasz,
Jutro chwiejesz się z wyrokiem...
Gdy się zbliżam — ty uciekasz,
Gdy odchodzę — trzymasz wzrokiem.

Przestań, przestań mój aniele
Mnie tak dręczyć bez litości —
Już ja łez przelałem wiele...
Przestań, dręczyć mój aniele!
Do twych stop ja czoło ścielę,
Błagam, żebrzę wzajemności —
Przestań, przestań mój aniele
Mnie tak dręczyć bez litości!

*Tenże.*

## CO MYŚLAŁEM.

Raz siedząc tęskny w samotnej zaciszy,
Gdy niechcąc okiem kamień napotkałem,
Przyszło mi na myśl: może on usłyszy
To co ja ludziom wypowiedzieć chciałem.

Może on dla mnie tkliwszym się okaże
Od istot niby czułych i rozumnych;
Śmielej się przed nim wywnętrzyć odważę,
Niżli wśród ludzi piętnem Boga dumnych.

On prędzej od nich pojmie me cierpienia
I chętniej ulży skołatanej duszy,
Powtórzy echem głębokie westchnienia
I łzę nań spadłą wysuszy.

W ludziach współczucia szukałem daremnie,
Oni mych cierpień źródła nie pojęli:
Ten ziewać zaczął — tamten szydził ze mnie —
O! kamień lepiej mój smutek podzieli.

*J. D.*

## OBOJĘTNE WYZNANIE.

(z Benedyktowa.)

Tak Leonoro, ty jak Wenus żywa,
Prześlicznaś, a ja — nieczuły jak skała;
Wierz mi atoli, tyś niesprawiedliwa,
Gdy moje serce lodowem nazwała.
Gdyby lód krył się w piersi mej wyrodnej,
Dawno twych wdzięków byłbym niewolnikiem;
Nietrudno bowiem topnieć bryłce chłodnej,
Najsłabszym nawet dotknionej promykiem —
Wtedy od nieba wskazaną ofiarą,
Słońce rozkoszy, pod twemi oczami,
Lód mój wilgotną kurzyłby się parą
I ciekłby wiecznie gorącemi łzami.
Czytaj więc głębiej w łonie mem jałowem,
I serce, głuche na silne podniety,
Owiane zewsząd letargiem grobowym,
Raczej żelaznem nazwij. Tak, niestety!
Ono przetrwało ciężkie doświadczenia,
Nie w jednem ono ogniu już gorzało,
Jego tysiączne okuły cierpienia,
Ono się w ciągłych walkach hartowało;
I pierś z żywotnej wytrzebiona rdzeni,
Jak zgliszcze bujnym strawione pożarem,

Smutnie wśród ziemskich wałęsa się cieni,
Z żelaznym swoim ciężarem. —
Oto poranek blask miły roznosi;
Lodby się ocknął, żelazo spoczywa.
Oto południa promień — wzrok Leosi —
I ten mojego serca nie ogrzewa.
Ale posłuchaj. Chłodne to zdrętwienie
Nie wiecznym serca mojego przymiotem;
Prędzej czy później jeszcze przeznaczenie
Potężnym swoim doświadczy go młotem.
Jeszcze utonie ono w żar młodzieńczy
I pod srogiemi ciosami zajęczy,
I silnych uczuć odezwie się grzmotem.
Wtedy to swego nawiedź przyjaciela,
I gdy godzina przeminie katuszy,
Wtedy mi powiedz, co z mych oczu strzela,
Powiedz, co w mojej zrodziło się duszy?!

*Ben. Dołęga z Kijowa.*

# POŻAR.

(z Benedyktowa.)

Noc. Skupione czarne chmury
Zakryły księżyc, wiatr dmuchnął,
Legł nad ziemią tuman bury,
I ot wdali pożar buchnął.
Rojem niby świetnych wspomnień
Wraz iskry się wysypały,
I puścił się bujny p'omień
Młodzieńcze wyprawiać szały.

Swawolnik straszliwy, rośnie krok za krokiem,
Nad zimną zdobyczą wściekle on zawisnął,
Wściekle przylgnął do niej łonem swem szerokiem,
A jasne kędziory w powietrzu rozprysnął.
Leją blask uściski, całusy dym płowy..
Burzyciel natury, wśród nocnej ciemności,
Na zgniecionych członkach rozkosznej budowy
Promieni się pysznie tryumfem miłości.
Wysoko on sięga czoła swego wieńcem,
Wzbija się w obłoki, do górnych przedsieni;
On ciemne ich sklepy upiększył rumieńcem —
Patrzcie, jego ogniem niebo się płomieni!

Panuj płemię czarta dzielne!
Rozdzieraj nocy oponę,
Zimnych, gnuśnych wzbudzaj nas!
Grasujcie wichry piekielne,
Cieszcie się serca ocknione,
Trwaj szatańska uczto w czas!
Wzmaga się płomień, wiatr wyje;
Roznosi trzask władza wściekła;
Urosł z dymu brudny gaj.
Dziką pierś radością bije:
Przedemną cały wdzięk piekła—
Piękny szatanie twój kraj!

Lecz burza ucichła i wszystko spoczęło.
Nie zarzewiem, zorzą niebo zapłonęło:
To potwor płomieni zgasł, a glob słoneczny
Toczy z bramy wschodu swój pożar odwieczny.

Cożż? — gdzie gwałciciel surowy
W płomiennej jaśniał odzieży,
Tam trup olbrzymiej budowy,
Zimny tylko popioł leży.
Noc na bankiecie płomienia
Przeświecała tłem zbrodniczem,
Dzień smutne ślady zniszczenia
Widzi przed swojem obliczem.
Podczas nocy wdzięk pożogi
Bawił wzrok mój, poił duszę;
W dzień ceną żalu i trwogi
Sumienie okupić muszę.

Łza skruchy spłynęła, i spokojny w sobie,
Utonąłem myślą w promienistym globie,
W tym pożarze nieba, brylancie stworzenia.
Przez tak mnogie płonąc wieki, pokolenia,
Cudowne on ognia wyobraża siły:
Ziemia na mogiłach dźwignęła mogiły,
A on, pierścień Boga, odkryty czy w chmurze,
Zawsze gore, pała i świeci naturze.
Mimowolnie czasem do głowy się ciśnie,
Że on raz ostatni jasnem błyska czołem,
Że jak lampa pełgnie, zadymi się, pryśnie,
I surową ziemię zasypie popiołem.

*Ben. Dołęga z Kijowa.*

# WIADOMOŚĆ

## O POŻARZE ZDARZONYM

### 1753 ROKU W GRODNIE.

Między dawnej daty papierami zdarzyło się nam znaleźć spis domow i gmachow, przed dziewięćdziesięcią trzema laty zniszczonych przez pożar w Grodnie. Dla mieszkańcow tego miasta nie będzie zapewne obojętną rzeczą dowiedzieć się o tej klęsce, lubo już dzisiaj przyczyny jej dojść szczegółowo nie mogliśmy ani z podań ani z żadnych źródeł miejscowych.

Wiadomość tę ktoś zapisał sobie w następny sposob:

Notacya pogorzałych kamienic, pałacow, dworow czasu nieszczęśliwey konflagraty w mieście JKMci Grodnie w r. 1753 m. maja 20 dnia — iak się wszczął ogień na Zamkowey ulicy od kamienicy IchM. PP. Szaniawskich y rzucił się na trzy strony.

1. Idąc ku Zamkowi kamienica żyda Chaima.
2. Kamienica żyda Thodrysa.
3. Pałac WJP. Chreptowicza Pisarza Ziem. Grodz.

4. Dwor drewniany tegoż.

5. Po drugiey stronie kamienica JMPP. Szaniawskich.

6. Kamienica Mowszy Ebertowicza.

7. Kamienica JWJP. Kasztelana Wileńskiego, ze stayniami.

8. Dom nowy ślosarza Niemca.

9. Dom żyda Rubina Cerulika.

10. Jurysdyka JO. Xcia Hetmana.

11. Kamienica JP. Reszki Sekretarza JKM.

12. Wtyle tych kamienic y pałacow klasztor y Jurysdyka Wieleb. PP. Bazylianek.

13. Dwor JW.JP. Krasickiego Chor. W. X. L.

14. Dwor WJP. Jeleńskiego Pułkownika JKM.

15. Dwor JP. Jordanowey, wtyle.

16. Dwor JP. Stolińskiego.

17. Kamienica IchM. XX. Dominikanow w rynku.

18. Kamienica JP. Boderakiego w rynku.

19. Budynki drewniane w samym podwórzu y sadzie sat fundity wygorzały.

20. Dom y kamienica JP. Jordana.

21. Dwor JP. Stryieńskiego.

22. Pałac wielki JO. Xcia Radziwiłła Chorążego W. X. L.

23. Dom żyda Wolfa Gatnowicza.

24. Pałac JW. JPP. Brzostowskich.

25. Brama y budynki na cmentarzu.

26 Jurysdyka koło muru Wieleb. PP. Bernardynek; kościoł tylko salwowany.

27. Od pałacu JO.Xcia JMci Woiewody Wileńskiego wszystkie officyny.
28. W końcu palacu dom porządny żyda Chaima.
29. Karczma wielka JW. JP. Baranowicza Strażnika Polnego W. X. L.
30 Jurysdyka WJPP. Alexandrowiczow.
31. Dwor JP. Downarowicza.
32. Dwor y karczma IchM. XX. Karmelitow.
33. Pałac JW. JP. Łaniewskiego Łowczego W. X. L.
34 Pałac JW. JP. Podkanclerzego W. X. L. ze wszystkim.
35. Dwor JP. Pury.
36 Pałac JW. JP. Baranowicza Strażnika Polnego.
37. Pałac JW. JPP. Pocieiow.
38. Pałac JW.JPP. Tyszkiewiczow.
39. Pałac JW. JP. Ogińskiego Pisarza Polnego W. X. L.
40. Pałac WJP. NN. (*sic.*)
41 Dwor Wieleb. PP. Brygitek y kilka w nim domow.
42. Staynie wielkie JO. Xcia Jci Czartoryskiego.
43. Staynie P. Makniego malarza; tylko ieden budynek został.
44. Po drugiey stronie ulicy karczma y Dwor JP. Zabuskiego.
45. Dwie karczmy JW. JP. Strażnika Polnego.
46. Karczma JW. JP Pisarza Polnego.
47. Dwor JP. Sobotkowskiego.

48. Trzy Dwory WIchPP. Chreptowiczow.
49. Dwa Dwory JP. Boderakiego.
50 Pałac JW.JP. Sapieżyny Woiewodziny Mścisławskiey.
51. Domow mieskich kilka między temi pałacami będących.
52. Officyn dwie WJP. Załuskiego Starosty Dawguskiego.
53. Kościoła Bernardyńskiego y Klasztoru całego wierzchy Kopuły wszystkie, dzwonica y dzwony, officyny drewniane, spichlerze, staynie, Jurysdyka koło sadu y cmentarza, wszystko to ut superius expraessum manus Divina w popioł obróciła.

****

---

# WIELOMÓWCA, GADUŁA

## DWA OBRAZKI.

> Jak zaczął mówić, mówić i mówić, myśmy wszyscy musieli słuchać, słuchać i słuchać.
>
> Ignacy Krasicki.

Są ludzie którzy nie mogą obejść się bez długiego gadania, jak nie mogą obejść się bez jedzenia i picia. Jest to prawdziwe dla nich szczęście kiedy złowią kogo co ich slucha. Gadanie jest tak wielką dla nich rozkoszą, iż usłyszysz ich powtarzających z uczuciem największej przyjemności, dwódziestu różnym osobom, a czasem jednej na nieszczęście, rzecz najmniej znaczącą. najobojętniejszą.

Niepowściągliwość języka właściwie nie jest namiętnością, może jednak mieć wszystkie złe jej skutki, kiedy źródło swe bierze w namiętności jakiej zaciemniającej rozum i uwagę. Wiemy że w chwilach kiedy uczucia nasze są żywsze, doświadczamy też większej żywości mowy. Wszystkie silne uczucia, jak radość, gniew i t. d., wszelka okoliczność co je w grę wprawia, podnoszą też żywośc mowy.

Ztąd pochodzi że osoby zwykle milczące, stają się gadatliwemi, kiedy spirytus rozdrażni ich nerwy.

Ludzie żywego temperamentu, zbyt czułych nerwow, nie mają nawet potrzeby aby silna namiętność ich zapalała. Każde pochlebstwo co wzrusza ich próżność, czyni ich otwartszymi, mówniejszymi jak zwykle; lekkie uchybienie obrażające ich miłość własną, najmniejsza wątpliwość o ich zasłudze i wartości, daje im wymowę goryczy i nienawiści, wywołuje z ich ust potok słów, co ich nieznośnymi czynią.

Niewchodząc w obszerniejsze w przedmiocie tym rozprawy, stawiamy tu dwa obrazki niepowściągliwości języka, obrazki wielomówcy i gaduły.

Wielomówca jest to bystry potok, którego nic wstrzymać nie może. Mówi o wszystkiem co wie i czego nie wie nawet. Tajemnicy u niego niema. Wszystko co widzi, co słyszy, czego się domyśla nawet, głosi albo każdemu pod sekretem udziela. Różne wypadki dzienne, okoliczności losu, pewne stosunki, błędy i słabości drugich, mowy i zdania wyrzeczone w poufnem towarzystwie, może nawet zgodne z prawdą, lecz niebezpieczne w skutkach, jeśli są publicznie wiadome, tysiąc różnych okoliczności troskliwie ukrywanych przed okiem świata, który często daje im złośliwe

tłumaczenie, jakkolwiek niewinne są w sobie; wszystko co obchodzi honor i sławę drugich, zbiera wielomówca na to tylko aby rozproszył. Jest to trąba zgorszenia całej okolicy, jest to dziurawy przetak w którym się nic zatrzymać nie może.

Zarozumiały i o niczem niewątpiący, rozprawia o wszystkiem, o wszystko się sprzecza, o wszystkiem stanowczo wyrokuje, mówi pełną gębą, zagłusza wszystkich, podobny do tego strumyka co z hałasem pędzi swe wody, a tak jest głęboki, że go kura przebrnąć może Przemówisz do niego, spytasz się o co, nie odpowie, do kogoś bowiem ważniejszego obrócił swą mowę. Mniejsza że to co mówi obce jest uczuciu, umysłom, usposobieniu słuchających; mniejsza że rozsądni słuchać go nie chcą; gada co mu ślina do ust przyniesie, szermuje językiem i zdaje się mówić: słuchajcie! słuchajcie! jak ja rozumnie mówię. — Niechże kto przyklaśnie jego płaskim żartom i dowcipowaniu. niech one kogo do śmiechu pobudzą, ręczę że ten jegomość uwierzy w swój dowcip, którego za grosz nie ma.

Pełen miłości własnej, pełen siebie, zacięty w zdaniu własnem, wpada w spory z których się wywiązują kłótnie i nieporozumienia. Rzucania się, giesty niezwyczajne, ruchy konwulsyjne, skakania towarzyszą jego mowie. A nie mówi, lecz krzyczy. Nie pozwoli zaś

nikomu się odezwać, a jak skończy, wychodzi, żeby nie był zmuszony słuchać kogo innego. Zdarza się jednak że uniknąć tego nie może; słucha więc, ale z widoczną niechęcią, przekonany że daleko lepiej rzecz tę mógłby opowiedzieć.

Oto właśnie idzie wielomówca. Zdaleka się postrzegł, i już gadać zaczął. Głos jego coraz silniejszy w miarę zbliżania się. Wszedł z miną nadętą i poufałą, śmieje się, krzyczy, hałasuje; trzeba uszy zatykać, to czysty grzmot. Usiadł, a raczej rozsiadł się, rozwalił na kanapie. *Siedzi nieprzebłagany gadacz, nabitą wiatrem i nic nieznaczącemi słowami gębę mając*, jak ktoś tam powiedział: plecie *quid pro quo*, błazeństwa, smalone duby; do każdej rozmowy się wtrąca, miesza się do rzeczy których nie zna, nie ma żadnego względu na czas, na osoby, na przyzwoitość. Dano do stołu; pierwszy siada i na pierwszem miejscu. Je, pije, opowiada, żartuje, przerywa każdemu. Umarłby, zdaje się, gdyby nie mógł gadać. Opowiadając trąca, chwyta za rękę, jakby w obawie żeby mu słuchacz nie uciekł. On wszystko wie, wszędzie był, wszystko widział, gada za dziesięciu, kłamie za trzydziestu. Niechże kto wpadnie na jego zęby, poczciwej nitki na nim nie zostawi. O nim można powiedzieć, co ktoś o Bruemie (Broughamie) wyrzekł, że język jego jak czerkieski arkan, kogo strycz-

kiem zahaczy, cięgnie i ciągnąc dławi. Płaskie powieści, oklepane anegdoty, o których nawet wróble na dachach wiedzą, plotki krzywdzące drugich, wtrąca do swych opowiadań. Gani co chwalić należy, chwali co godne nagany, i widoczne wady osob którym się chce podobać, uwielbia z zapałem. Sądzicie że po jedzeniu skończy się to młynkowanie językiem? — Gdzie tam! więcej go jeszcze będzie. Jak cietrzew, choć strzel do niego, bylebyś nie ubił, tokować nie przestanie. Woli kłamać niż milczeć, i sądzi że tylko mówiąc wiele okaże rozumu. Zawsze ma rzecz niby zabawną (która jednak nikogo nie bawi) do powiedzenia, a nim zacznie, serdecznie się naśmieje. Patrzcie, z jaką dumą ściera pot z czoła, jak się pawi, jak zpyszna chodzi, pewny że wyszedł z tryumfem, że wszystkim się podobal, wszystkich ubawił! I dziwna, człowiek taki w uczciwych nawet, jak je zowią, towarzystwach znajduje miejsce, uchodzą mu czernidła!

Inny jest rodzaj gaduły. Gaduła nie umie opowiedzieć wypadku jak zaszedł, albo jak od opowiadających go słyszał; lecz rozprowadza go, rozcięcza przytaczaniem ubocznych rzeczy i szczegółow, co przeciągając opowiadanie, prawdziwy fakt skrzywiają i w odmiennej ukazują barwie, a jednak dalekim on jest od zamiaru kłamstwa. Chęć ta gadania niebacznym

go czyni, że przez to staje się rozwlekłym, nudzącym, często nawet uszczypliwym, niedyskretnym, jakkolwiek zrazu nie było to jego zamiarem.

Gaduła o małej rzeczy, o nic nieznaczącym wypadku gotow gadać kilka godzin. Jeszczeż gdyby gadanie to ukrasił dowcipem, ale on się na tę przyprawę zdobyć nie może; u niego głos tylko i nic więcej. Gadacz jest zwykle opowiadaczem niczego. Jest on jak te drzewa, co dlatego że zbyt wiele mają liści, nie wydają owoćow. Usta zawsze do mówienia otwarte, porównał ktoś do nieopatrzonego zamkiem kufra, który okazuje że nie zawiera skarbu.

W pewnem zebraniu mówiono o smutnych wypadkach, które gdzieś tam jakiś majątek nawiedziły.

P. Józef korzystając ze zręczności, rzecze:

— Mówiąc o przypadkach, ja świeżo miałem jeden, i *w krótkości* go Panom Dobrodziejom przedstawię. Było to...

Tu P. Józef przypomina dzień i miesiąc.

— Było to, jeśli się nie mylę, 15 lipca... tak... dobrze mówię... Znowu myśli.

— Owszem, źle mówię, 19 lipca, około godziny pierwszej z południa; dobrze mówię, o pierwszej z południa; jak dziś pamiętam, upał był nieznośny... Owoż tedy Panie Dobrodzieju, stoję sobie w oknie, i jak dziś

pamiętam, palę cygaro — źle mówię, wtenczas fajkę paliłem. Ale gdybyś Pan Dobrodziej wiedział co to za fajka! piankowa, w srebro oprawna. .

Wtem ktoś z obecnych przerwie:

— Ale do stu par mazurow, chcielibyśmy słyszeć jaki to był przypadek, a P. Józef o fajce nam prawi, która żadnego pewnie nie miała przypadku...

— Bardzo przepraszam za zboczenie z drogi. Miał to być epizod który się później opisze, widzę bowiem, że niektórzy z Panow w goręcej wodzie kąpani... Owoż tedy Mości Dobrodzieju, palę fajkę, aż wtem słyszę na dziedzińcu hałas, tertes, krzyk: zamykajcie bramę! zamykajcie bramę! bij! bij!.. Wybiegam Mości Dobrodzieju na dziedziniec...

— A czy nie możnaby z P. Józefem zrobić *konwencji* — przerwie znowu pierwszy. Ja będę za niego mówił: *Mości Dobrodzieju*, a Pan niech sobie ciągnie swoję narrację; to byłoby nierównie prędzej...

— *Suum cuique*, Mości Dobrodzieju — odpowie P. Józef. Pan chciałbyś sobie przywłaszczyć czy pożyczyć cudzą własność, ale ja ani jej udzielam, ani pożyczam nawet na procent, zwłaszcza ludziom niemającym ewikcji...

Była to przymówka przerywającemu opowiadanie, że nie posiadał dziedzictwa.

— Ale wracając do rzeczy, wybiegam na

dziedziniec, patrzę, aż ogromne wilczysko, ale to powiadam Panu Dobrodziejowi tak ogromne, iż podobnego nie widziałem w życiu mojem, a Bóg wie zkąd się on do mnie zabłąkał, bo naokoło na mil kilka bezlesna okolica; krótko mówiąc, powiadam Panu, żarłoczna bestja chwyciwszy barana, za grzbiet go sobie zarzuciła i niesie. Ja co tchu Mości Dobrodzieju do domu, i za dubeltówkę, *canon tordu,* którą w 30 dukatach wygrałem w djabełka u P. Prezydenta; prawdę mówiąc fuzja *non plus ultra*, o 80 kroków wróbla bije...

— Niechże Pan strzela prosto do celu, bo uważamy że w inną stronę mierzy. *Ad rem*, panie, *ad rem*!

P. Józef spójrzał zukosa na monitora, chciał mu odstrzelić konceptem dowcipnym i bodzącym razem, lecz gdy się nań nie zdobył, odchrząkął tylko i dalej prawił:

— Wybiegam tedy, odwodzę cyngiel, biorę na cel, aż tu piston tylko się rozpękł, a wystrzału niema. Trzebaż nieszczęścia żeby fuzja była nienabita! Dalej tedy do torby, którą niedawno w Warszawie kupiłem, ale zanim zdołałem nabić, chociaż powiadam Panu Dobrodziejowi okrutnie się śpieszyłem, wilk przez płot przesadził...

— I uciekł— ktoś przerwał z obecnych.

— Uciekł zostawiwszy barana, lecz już nieżywego. Niedość na tem...

— Owszem, dosyć, dosyć! ozwało się kilka głosow. Prosimy P. Józefa na wódeczkę.

To *argumentem ad hominem*, razem skoncentrowało myśli P. Józefa do kieliszka, który właśnie ukazał się na tacy.

Inny w podobnym sposobie opowiadał jak kobyłka jego ugrzęzła w błocie, przez które musiał przejeżdżać, i jak nareszcie z wielkim trudem wyciągnęli ją chłopi z poblizkiej wioski. Kiedy opowiadanie tego wypadku trwało więcej pólgodziny, a zanosiło się jeszcze na drugie tyle, zniecierpliwiony słuchający jeden staruszek wstał, splunął i zruska rzecze: *ot se dowha kobyła!* Odtąd w stronach gdzie to piszę, na oznaczenie długiej gawędy, mówi się: *oto długa kobyła,* która tym sposobem poszła już w przysłowie.

*X. Antoni Moszyński.*

# SPIS RZECZY

## w Zeszycie siódmym zawartych.

## HISTORJA.



## LITERATURA.



## ROZMAITOŚCI.



Koniec.